

*Artykuły z Tygodnika
Głogowskiego*

04.04.2002 - 05.06.2002

„Byli tu Jagiellonowie”

Byli tu Jagiellonowie

Z husyckim królem w Głogowie sprawa

Za dwa miesiące minie 500 lat od dnia, w którym bramy Głogowa przekroczył królewicz Zygmunt Jagiellończyk. Późniejszy król Polski był wówczas już od trzech lat władcą Księstwa Głogowskiego z nadania brata Władysława, króla Czech i Węgier.

Okrągła rocznica została w Głogowie zauważona i zostanie uczczona; o szczegółach za wcześniej byłoby mówić. Zanim się jednak zajmujemy Zygmuntem i jego zasługami dla Ziemi Głogowskiej, warto przybliżyć wcześniejsze związki dynastii jagiellońskiej ze Śląskiem, zwłaszcza bliska nam okolica. Interesujące są one chociażby dlatego, że na przestrzeni 600 lat (od połowy XIV do 1945 r.) stanowią jedyny obszerniejszy rozdział związków Głogowa z Polską. Nie brak w nim momentów ważnych, nawet podniosłych, są także poruszające wyobraźnię i dramatyczne.

Polska piastowska,

do której nacja polska odnosi się z największą atencją (połowa naszej historii!) - odeszła w przeszłość wraz ze śmiercią Kazimierza Wielkiego. Piastowie choć swarliwi i okrutni w bojach o swoje miedze, posiadali poczucie swojskiej, rdzennej przestrzeni Polaków i wizję dość określonych granic swojego państwa. W tych granicach znajdował się Śląsk. Kazimierz Wielki sprawy Śląska, najbardziej zaawansowanej cywilizacyjnie dzielnicy, nie zamknął. Odzyskanie tej dzielnicy było jednak wówczas poza zasięgiem możliwości polskiego władcy. Polska po Piastach sprawę Śląska i zachodnich rubieży odpuściła. Większą uwagę kierowała na wschód. Tam, w uni personalnej z Litwą, mógł się realizować polski "Drang nach Osten". Andegaweni (epizod 1370 - 86), a następnie Jagiellonowie, uprawiali politykę dynastyczną. Norman Davies przyrównuje postępowanie wielkich dynastii do metod współczesnych ponadnarodowych spółek akcyjnych; używały sztuki wojennej, dyplomacji, mariaży i pieniędzy po to, by dla własnych korzyści

**zdobywać i porzucać ziemie,
trony i tytuły**

Kazimierz Jagiellończyk,

"Ojciec Europy", miał dobre podstawy do odzyskania Śląska. Jakoż zbiegło się to z wyczerpującą wojną trzynasto-

letnią. Zaczęła się ona dla Polski jak dobrze zaplanowany "blitzkrieg", by w następstwie błędów wlec się przez lata. Zakon tradycyjnie popierali Czesi. W roku 1458 wybrali oni królem umiarkowanego husytę, Jerzego z Podiebrada. Władca ten był w bodaj całej Europie źle widziany (nie mówiąc o Rzymie), a wręcz z urazem na Śląsku. W świeżej pamięci miano tu krwawe zagony husytów. Wrocław spoglądał na Rzeczpospolitą,



Zwornik z herbem Władysława Jagiellończyka we wrocławskim ratuszu. Centralny motyw tarczy - biały orzeł bez korony na czerwonym tle - był znakiem rodzowym Jagiellonów.

gotów do poddania się jej zwierzchności. Tymczasem Kazimierz Jagiellończyk zachował rezerwę wobec ogólnej niechęci do Podiebrada. Paktował z nim, można by rzec nawet - osłaniał go. Kazimierzowi szło o zneutralizowanie Czech w walce z Zakonem, bardziej jednak o przyszłą władzę w Czechach. W 1462 królowie postanowili zjechać się

w Głogowie, naonczas czeskim.

Obowiązki gospodarza przypadły więc królowi Jerzemu. Przybył on z 2 tysiącami pieszych i w 5000 koni. W trzy dni później pojawił się Kazimierz. Jego marszruta do Głogowa wiodła z Łęczycy przez Koło i Wschowę. Towarzyszyło mu ...15 tysiącami konnych! Wśród nich litewscy bojarzy, Rusini i Tatarzy. To się głogowianie napatrzili...przede wszystkim musieli być

jednak przytłoczeni nawałą zbrojnych, którzy (łącznie z czesкими) dwukrotnie przewyższali ilościowo ludność Głogowa. Kazimierz otrzymał kwatery w zamku, - co dość oczywiste - podczas gdy król - husyta zadowolili się gościnną w ratuszu. W ciągu 9 delegacje złożone z 24 dostojników toczyły obrady i rokowania. W dniu 27 maja podpisana została umowa. Oprócz ustanowienia między stronami "szczerego braterstwa, przychylności i przyjaźni", stanowiło się w niej m.in. sojuszu antytyreckim, sposobach zapewnienia pokoju, bezpieczeństwa na drogach, o zakazie bicia fałszywych monet. Pozostały oczywiście sprawy sporne - do rozstrzygnięcia na początku następnego roku. Ważne (ważniejsze?) były rozmowy zakulisowe, prowadzone przez obydwu władców, zwłaszcza w tematach, o których była mowa nieco wyżej. Bardzo możliwe, że omawiano sprawę kandydatury Władysława, syna Kazimierza, na tron czeski. Z punktu widzenia celów dalekosiężnych celów Jagiellonów wyniki zjazdu zapoczątkowały. Tymczasem

jednak w następnych latach pozycja Jerzego stawała się coraz gorsza. Wobec utrzymującej się lojalności Kazimierza wobec czeskiego króla i wyczekiwania na spadek po nim, w roku 1469 poboczne ziemie Korony Czeskiej - Morawy, Śląsk i Łużyce dostały się bardziej przebojowemu władcy - węgierskiemu Maciejowi Korwinowi. W odpowiedzi na to czeskie stany wybrały następcą tronu Władysława Jagiellończyka. Ten fakt stawiał Polskę na krawędzi wojny z Węgrami. Rachuby w tym wypadku nie były korzystne, więc do otwartej wojny nie doszło. Trzeba było jeszcze ponad 20 lat, zanim polityka małych kroków przyniesie władze Jagiellonów na Śląsku.

Antoni Bok

Byli tu Jagiellonowie (2)

Wiano trzeciego syna

O koronę czeską

zabiegał król Kazimierz Jagiellończyk dla swojego pierworodnego syna (zob. poprzedni odcinek). Starania te wydały owoce. Król – husyta Jerzy Podiebrad – przed śmiercią wyznaczył na swojego dziedzica Władysława, ubiegając w ten sposób zakusy wybitnego i bezwzględного króla Węgier, Macieja Korwina. Wybór Władysława dokonany został w czeskim Sejmie i od 1471 r. rządził on z Pragi Czechami – ale nie na Śląsku. Ślązacy opowiedzieli się za Maciejem Korwinem. Co prawda, jego panowanie znalazło się wobec sojuszu polsko-czeskiego w zagrożeniu. Podjęta przez sojuszników 1474 r. wyprawa na Wrocław, była jednak przeprowadzona nieudolnie i niczego na Śląsku nie zmieniła. Dopiero śmierć Korwina w 1490 r. stworzyła dla Jagiellonów doskonałą szansę na tron w Budzie – a tym samym rozszerzenie panowania na Śląsk. Magnaci węgierscy skłaniali się do ku łagodnemu Władysławowi. Zwano go królem *bene* (dobrze), bo ponoć była to zwykle używana odpowiedź przez tego, pozbawionemu silnego charakteru, króla. Jan z Głogowa na wiadomość o wyborze Władysława miał wykrzyknąć: "Biada wam Węgrzy i całemu chrześcijaństwu, skoro ukoronowaliście wołu".

O koronę węgierską

ubiegał się również młodszy brat Władysława, a trzeci pod względem starszości syn Kazimierza, Jan Olbracht. Widząc, że wybór Władysława jest przesądzony, zamierzył osiągnąć swój cel zbrojnie. Przedsięwziął więc wyprawę na Węgry. Jego źle opłacone, niekarne wojsko, nie było jednak w stanie sprostać dysponującemu dużymi siłami bratu. Olbracht, dobry dowódca, zrozumiał

to i poddał się. Zawarto układ, w którym przyznane mu zostało księstwo głogowskie. Było ono niczym innym, jak tylko nagrodą pocieszenia. Jest oczywiste, że takie wiano nie mogło satysfakcjonować ambitnego Jagiellona. Niebawem wszczął ponownie wojenne kroki przeciwko bratu. I tym



Popiersie Jana Olbrachta z nagrobka w katedrze wawelskiej

razem niewiele wskórał. Za zrzeczenie się pretensji do korony węgierskiej otrzymał jednak dodatkowe posiadłości na Śląsku i przyznał sobie tytuł *Supremus Dux Silesie*. Olbracht, obejmując wtedy (1491 r.) praktycznie panowanie w księstwie głogowskim, rządy powierzył pełnomocnikowi, Janowi Karnkowskiemu. Oryginalnymi metodami sprawowania władzy przez tego "męża rycerskiego, lecz surowego i niesprawiedliwego" zajmiemy się

w następnym odcinku. Tymczasem sam Olbracht nie wykazywał na razie większego zainteresowania podległą mu krainą. Przrzekł nawet Janowi II Żagańskiemu, że zwróci mu księstwo (które tamten utracił w wojnie z Maciejem Korwinem), jeśli będzie mu wiernie służył – oczywiście, po zdobyciu korony węgierskiej. Duma i oręż Jana Olbrachta tkwiły bowiem ciągle na węgierskiej ziemi. O panowanie nad nią jeszcze raz rzucił się w wir walki przeciw Władysławowi! Odnosił sukcesy (przy tym jego wojsko pustoszyło straszliwie kraj), jednak w bitwie pod Preszowem poniósł decydującą klęskę. Za karę okroił mu Władysław śląskie posiadłości.

Pozostało mu

księstwo głogowskie,

a i to miał zwrócić w razie objęcia tronu polskiego. Rychło miało to nastąpić. 4 czerwca 1492 r. zmarł, dość sędziwy jak na ówczesne normy, Kazimierz Jagiellończyk. Wybrany królem Olbracht, nie rzekł się jednak bynajmniej panowania w Głogowie. Do Głogowa się też osobiście nie kwapił; tam wystarczał mu imię Karnkowski.

Jan Olbracht, choć był epizodycznym władcą Głogowa i nigdy naszego miasta nie oglądał, zasługuje wszakże na krótką charakterystykę. Został, podob-

nie jak bracia, starannie wychowany i otrzymał dobre podstawy wiedzy od Jana Długosza, a następnie sławnego Włocha Kallimacha. Wyrósł na człowieka "czujnego, śmiałego i w sprawach prędkiego...". Niestety, chyba zbyt "prędkiego". Mierzył wysoko i zdążył z uporem do celu – rozważny, a zarazem lekkomyślny. Nieostrożność przyczynić się miała do jego zguby. Ale nie uprzedzajmy wypadków.

Byli tu Jagiellonowie (3)

Karząca ręka "Polaka"

Od zwycięskiego w bratobójczych bojach o koronę Węgier Władysława, Jan Olbracht otrzymał w 1491 r., na otarcie łez, posiadłości na Śląsku. Największą z nich było księstwo głogowskie. Olbracht pozostał w Polsce – gdzie w następnym roku wybrano go królem – a do zarządzania księstwem wyznaczył Jana Karnkowskiego.

Imię Karnkowski, herbu Junosza, wywodził się z ziemi dobrzyńskiej. Wojskowy i syn wojskowego, był ostatnio rotmistrzem wojsk zaciężnych Rzeczypospolitej. Ten wybitny dowódca wspierał Jana Olbrachta w jego bojach o koronę Węgier. Najpewniej za te zasługi otrzymał od niego stanowisko starosty generalnego księstwa głogowskiego. Obejmując je był już człowiekiem w zaawansowanym wieku (urodził się w 1428 r.?), niemniej, jak się miało okazać, – nader energicznym. Stary żołnierz, o mentalności zagończyka, nie bardzo jednak pasował na stanowisku administratora. W Głogowie zetknął się z dobrze zorganizowaną społecznością miejską, posiadającą tradycje samorządności i wywalczone przez dwa stulecia przywileje i wolności. Tak było na Dolnym Śląsku – inaczej w Rzeczypospolitej; tam miasta, z wyjątkiem niewielu prężnych ośrodków, nie posiadały porównywalnego znaczenia, natomiast w coraz większą siłę wrastała szlachta. Ten kontrast, a dodatkowo fakt, że mieszczaństwo głogowskie było niemieckie (wzgl. zniemczone), nieprzyjemnie musiał Karnkowskiego uderzyć. Wydaje się, że od razu postanowił "Niemcom" przygłąć karku. Rozpoczął rządy od wprowadzenia nowego podatku piwnego. Piwo się rozlało – i tak się zaczęło. Rada miejska, powołując się na dawne przywileje, nie chciała się temu i innym restrykcyjnym zarządzeniom podporządkować. "Polak", jak od pewnego czasu nazwano Karnkowskiego, za nic miał jednak dawne prawa i samą radę. Na początku 1493 r. pozbawił mieszczan prawa do jej wyboru. Burmistrza Martina Arnolda i ławnika Mikołaja Linka, którzy zaprotestowali przeciw zamachowi na miejską samorządność, aresztował i wtrącił do osławionej Wieży Głodowej. Wówczas to Karnkowski miał się wyrazić mniej więcej tak: "Już ja się

przekonam, czy nie ujarzmie tego niemieckiego szwindlu swobodami – najpierw głowy rebelii, a reszta ludu już [sama] się ukorzy". Posłeppek starosty pchnął mieszczaństwo Głogowa do otwartego buntu.

W dniu 10 marca, na dźwięk alarmowego dzwonu

uzbrojeni mieszkańcy otoczyli ratusz, żądając uwolnienia swoich prominentów. Doszło zapewne do gwałtownych zaisc.



Karnkowski był na to przygotowany: oświadczył, że aresztowani dopuścili się zbrodni przeciwko władzy państwowej – i tylko ona może rozstrzygnąć o ich losie. Zagroził dalszymi aresztowaniami. Mieszczanie wysłali 16-osobową delegację ze skargą do króla Olbrachta. Przedstawiciele Głogowa na próżno jednak oczekiwali w Poznaniu na posłuchanie u polskiego monarchy. Starosta przekazał mu swoją wersję sytuacji w Głogowie: według niego aresztowane osoby były niebezpiecznymi wichrzycielami.

Dopiero teraz głogowianie mieli poznać karzącą rękę "Polaka". Obsadził on radę posłusznymi mu figurantami i obar-

czył ją obowiązkiem ustalenia i uwięzienia uczestników marcowych rozruchów. Bez większego śledztwa, nowy "magistrat" dokonał licznych aresztowań i wskazał na dziesięciu obywateli, jako na prowodyrów. Stało się jasne, że starości udało się podzielić ludzi i zasiać między nimi wzajemną nieufność. Zaplanowały strach, wzajemna nieufność i przynęcenie. Dla zachowania pozorów praworządności, starosta sprowadził królewską komisję dla zbadania winy uwięzionych. Burmistrz Arnold dowiódł swojej niewinności, wskazując, że wyrażał tylko "z urzędu i obowiązku" sprzeciw miasta wobec niesprawiedliwych zarządzeń (a w tumultach udziału nie brał – jako, że został wcześniej aresztowany). Komisja, po przesłuchaniu wielu świadków, wydała dziwnie "salomonowy" werdykt: nie znalazła podstaw do skazania burmistrza, jednak nie uznała się za kompetentną do uwolnienia go od winy... Komisja wyjechała, aby zdać sprawozdanie królowi, Arnold i pozostali aresztanci – z wyjątkiem jednego, który otrzymał pisemne świadectwo niewinności – wrócili do "turmy" (po kilku dniach Karnkowski, dla okazania "wspamiętliwości", ośwobodził wspomnianego wyżej Linka i innego więźnia). Głogowianie uprosili radę o ponowne wysłanie delegacji do Poznania. I ta nic nie wskórała. Przeciwnie: król zażądał, aby Głogów we wszystkich sprawach okazał posłuszeństwo starości. Ten nie omieszkiał wykorzystać swej przewagi. Polecil teraz radzie osądzić mieszczanina Mikołaja Agrykolę – tego, który w pamiętnym dniu marcowym wezwał alarmowym dzwonem miasto do buntu. 9 października 1493 roku jego głowa spadła pod katowskim mieczem.

To był dopiero zwiastun prawdziwie "sądnych dni" w Głogowie! O tym – za tydzień.

Antoni Bok

Byli tu Jagiellonowie (4)

Życie warte jest pokutnego marszu

Jan Karnkowski, starosta generalny księstwa głogowskiego z ramienia króla Jana Olbrachta, dał się już wcześniej poznać głogowskiemu mieszczaństwu, jako człowiek pozbawiony skrupułów. Rankiem 16 października 1493 r., w tydzień po ścięciu niefortunnego dzwonnika, Mikołaja Agrykoli, wezwał do siebie radę miejską.

W imieniu Króla Polskiego rozkazał jej ściąć - jeszcze tego samego dnia! - wszystkich uwięzionych uprzednio mieszczan, uczestników marcowego buntu. Sam wsiadł na konia i pojechał do Polkowic. Zanim wróci - powiedział - ma tu być po wszystkim.

W mieście zapanały groza i przynębianie, szczególnie wśród rodzin skazańców. Osiadł nawet marionetkowy magistrat Głogowa. Czas wahania się rajców nie trwał wszakże długo; przeważał respekt przed surowym i nieobliczalnym "Polakiem". Mimo rozpaczliwych błagań mieszczan, rada nakazała, aby skazanych gotować na śmierć, udzielić im ostatniego namaszczenia, i by czyniono przygotowywania do egzekucji.

Ostatnią nadzieję na odwołanie, a może zaniechanie wyroku, głogowianie dostrzegli w osobie szlachcica Ernsta von Tschammera. Kawaler ów był zaufanym przyjacielem Karnkowskiego. Tschammer długo się wzdbraniał, zanim w obliczu zdęsiwanego tłumy zdecydował się - kładąc na szali swój autorytet, a może i własne bezpieczeństwo - pośredniczyć w tak "gardłowej sprawie". Udał się do ratusza i zażądał od rady przesunięcia egzekucji o jeden dzień. Strachliwi rajcy znów mieli przed sobą dylemat. Niewywiązanie się z zarządzenia starosty mogło ich drogo kosztować. "Rzecz cała biorę na siebie i moją będzie rzeczą udobruchać starostę" - powiedział Tschammer, czym ich przekonał. Tym samym osiągnięto więc odwołanie egzekucji. Wieczorem Karnkowski powrócił z Polkowic. Jego pierwsze pytanie dotyczyło egzekucji - jak przebiegała? Kiedy dowiedział się, że nie doszła do skutku, z wściekłości zapowiedział ścięcie całej rady. Wtedy pojawił się Tschammer i w rzeczy samej osiągnął, dzięki swej sile przekonywania, to co zapowiedział: uspokoił starostę. Tschammer nie zamierzał przecież poprzestać na sa-

mych odroczeniu karni - chciał uratować skazańców życie. Nazajutrz rano na czeluście rady udał się do zamku, aby wyprosić im ulaskawienie. Karnkowski, gdyby miał uchylić własną decyzję nie narażając się na utratę autorytetu, potrzebował rekompensaty. I ją znalazł: niech mieszczaństwo Głogowa przebiega go

boso i na kolanach

Jakby nie wydał się ten despekt wolnym mieszczanom poniżający, to przecież chodziło o życie ich bliskich. W kilka godzin później w Głogowie rozegrało się niezwykle w jego dziejach widowisko. Po tym jak więźniów zaprowadzono na ratusz, ruszył stamtąd w kierunku zamku osobi-

ście przykłady i nawyką do posłuszeństwa. Teraz mogą powstać z klęczek i odejść do swoich domów.

Tego dnia dziękowano jeszcze w kościele łaskom i na pobliskim cmentarzu św. Jana Bogu i św. Mikołajowi za ocalenie współbraci. Od tego były wszakże dwa odstępstwa. Mieszczanina imieniem Piotr osadzono na powrót w miejskim więzieniu. Ostatecznie i on po nałożeniu na niego kary przejścia na klęczkach od ratusza do zamku, został uwolniony.

Inaczej było z burmistrzem

Marcinem Arnoldem. On jeden nie padł na zamkowy mościół na ziemię i nie błagał o łaskę. Uznając się za niewinnego (co de facto potwierdziła wcześniej komisja królewska), zachował nieugiętą postawę. Został ponownie wtącony do lochu w Wieży Głogowej. Jego los rozstrzygnął się 8 grudnia 1493 r. Tego dnia bramy miasta pozostały zamknięte. O szarej porannej godzinie głowa dumnego Marcina Arnolda, ścięta toporem kata, spadła na zamkowy dziedziniec. Potem nadeszli porządkowi, pokłócili ciało burmistrza



"Miejsce Głogów na kolanach czyni pokutę przed starostą Polakiem w roku 1493". Ernst Tschammer (obok niego, w kuriozalnym nakryciu głowy, stoi Karnkowski) wygłasza przemowę do skruszonego mieszczaństwa. Tak sobie tę scenę wyobraził rysownik A. Boettger w r. 1809.

wy pochód. Jego czoło tworzyło sześciu skazańców; w nędznym odzieniu, boso i z odkrytymi głowami, za nimi perami mieszczaństwo - w takiej samej "charakterystyce". Po dotarciu do zamkowego mostu, pochód zatrzymał się. Pojawił się Karnkowski i Tschammer z liczną świtą. Teraz także rajcy odkryli głowy i zdjęli obuwie. Więźniowie padli krzyżem na ziemię, mieszczaństwo zawołało "łaski, łaski!" i rzuciło się na kolana (tylko rajcom wolno było zachować pozycję stojącą). Ernest von Tschammer rozpoczął i wódl następnie długą przemowę, ostro karzącą głogowskich mieszczan - jako niebezpiecznych rebeliantów, którzy poważali się podnieść rękę przeciwko swoim z Bożej łaski panom. Mimo to łaskawość królewska chce im to wszystko zapomnieć, ufając, że wyciągną naukę z dzisiejszego

na marach i powieźli je na cmentarz za miastem. Otworły bramy, rozdzwoniły się dzwony, w kościołach rozpoczęły się modły.

Głogowianie zyskali w postaci burmistrza Arnolda męczennika i wzór postawy moralnej. W nowszych czasach jego imieniem nazwano ulicę na Starym Mieście (ul. Staromiejska i jej przedłużenie - ul. Parafialna). Ale i lekka pokora, którą otrzymali, pamiętnego 17 października odniosła skutek. Jan Karnkowski rządził w Głogowie i w księstwie do 1498 r., nie słysząc już jednak o poważniejszych zatargach. Starosta, wspierany przez szlachtę księstwa, więcej "uwagi" poświęcił natomiast duchowieństwu. Efekt: Kościół został pozbawiony wielu przywilejów.

Antoni Bok

Od Bukowiny do Budy

Na dalekiej Bukowinie poniósł Jan Olbracht w 1497 r. w wyprawie przeciw Turcji klęskę, która położyła się cieniem na jego dalszym losie jako władcy Polski i człowieka.

Przyjechawszy do Krakowa z Wołoch przeżywał niewątpliwie psychiczny i moralny "dolek", tym bardziej, że od pechowego 1497 r. trapiła go choroba (mówiło się że - "francuska"?). Pozbierawszy się, starał się jeszcze stanowczo uchwycić ster państwowej nawy, jednak ścigała go już śmierć. Ostatecznie dopadła go w 1501 r.

Bieg wydarzeń, zapoczątkowany klęską bukowińską, nie pozostał bez wpływu na sprawy w księstwie głogowskim. Tu, jak pamiętamy, żelazną ręką rządził starosta Jan Karnkowski, mający oparcie w miejscowej szlachcie. Oprócz opozycji mieszczańskiej i ze strony duchowieństwa, panowanie Olbrachta w naszym księstwie budziło wszakże coraz większe sprzeciw w Czechach i na Węgrzech. Powód: Jan Olbracht w momencie wstąpienia na polski tron, co nastąpiło w 1492 r., zobowiązany był, na mocy zawar-

tej umowy, zwrócić księstwo głogowskie bratu, królowi Władysławowi (którego władza zwierzchnia rozciągała się przecież na Śląsk). Ani myślał jednak przestrzegać litery układu. Nie znaczyło to automatycznie, że Olbracht zamierzał bezprawnie inkorporować księstwo do Korony Polskiej. Po wydarzeniach roku 1497, kiedy królowi powinęła się noga, w rok później - 20 listopada 1498 r. - oddał władzę nad Głogowem. Od tego momentu zarówno on jak i jego starosta znikają ze sceny głogowskich dziejów. Jana Olbrachta przypominał w Głogowie portret - jeden z wielu wizerunków władców księstwa, zdobiących zamek (obecnie jego portret i króla Władysława Jagiellończyka znajdują się w muzeum w Nowej Soli). Także ze względu na Olbrachta, XVI-wieczny kronikarz głogowski mógł napisać, choć z przesadą, że Głogów dał Polsce dwóch królów (drugim był Zygmunt).

Starosta "Polak", którego zapamiętano w Głogowie na długo - i z najwyższą niechęcią - za utratę starostwa

otrzymał od króla zamek i miasto Koło wraz z przyległościami oraz kasztelanję łędzką. Karnkowski potwierdził w następnych latach swoją niespożytą energię, m.in. stanął na czele wojsk zaciężnych w wyprawie przeciwko Moskwie. Jego podpis znajduje się na akcie odnowienia unii polsko-litewskiej z 1501 r. Zmarł, już jako burgrabia krakowski, w 1503 r. i został pochowany w krakowskim kościele dominikanów.

Księstwo Głogowskie wróciło pod bezpośrednie władanie króla Władysława. Ten powierzył stanowisko starosty Czechowi Dionizemu z Zahradku. Zarówno o samej postaci, jak i szczegółach rocznych rządów Czechy prawie nie wiadomo. W tamtym czasie do objęcia władzy w podupadłym w wyniku wojen i karuzeli zwierzchników księstwie sposobili się już Zygmunt Jagiellończyk. On jeden ze wszystkich braci nie posiadał dotąd uposażenia. Wyprawa wołoska, zakończona tak nieszczęśliwie, została prawdopodobnie podjęta także w tym celu (Zygmunt brał w niej udział na



W czasie panowania Jana Olbrachta po raz pierwszy na głogowskich pieczęciach rady miejskiej i ławników pojawia się litera G. Inicjał na osobnym polu (tzw. "mały herb Głogowa") stosowany był na stemplach jeszcze w XIX. Na ilustracji po lewej - pieczęć ławników głogowskich z 1491 r. (po obu stronach postaci biskupa - litera G), po prawej - wielka pieczęć miejska z ok. 1600 r. z literą G (po prawej stronie od Madonny).

czele 40-konnego hufka). Przekraczając trzydziesty rok życia, Zygmunt niewątpliwie czuł się rozczarowany, będąc uzależniony od rocznych pensji wypłacanych mu przez braci. Najstarszy z nich, król Władysław, chcąc poniekąd zastąpić Zygmuntowi ojca, dając 10 tysięcy złotych zaprosił go ponadto na swój dwór w Budzie. Zygmunt

mając pewnie dość nieudanych projektów i obietnic dotyczących jego osoby, przystał na propozycję opiekuńczego brata i rozpoczął przygotowania do podróży. Późną jesienią 1498 r. królewicz wraz z swoim dworem, taborami i własną stajnią koni "rycerskich" i jucznych, przybył do stolicy nad Dunajem.

Antoni Bok

Zygmunt w Budzie

W ostatnich dniach listopada 1499 r. Jan Olbracht przekazał wreszcie księstwo głogowskie młodszemu bratu. Zygmunt, który od roku przebywał u boku Władysława w stolicy Węgier, nie zamierzał na razie rezygnować z obecności w królewskiej rezydencji nad Dunajem. Administrowanie księstwem powierzył Ślązakowi Wojciechowi Sobkowi z Białej. Wraz z nim do Głogowa udał się sekretarz księcia Rafał Leszczyński. Mimo iż Zygmunt sprawy księstwa prowadził na razie głównie korespondencyjnie, oddaną mu w dziedziczne lenno ziemią wykazywał jednak zupełnie inne zainteresowanie niż Olbracht. Wojciech Sobek musiał się niejednokrotnie fatygować osobiście do Budy, aby składać sprawozdania ze stanu rzeczy w Głogowie.

Jakim człowiekiem był wówczas najmłodszy z Jagiellonów i ten, w którego rękach spoczęły losy Głogowa i księstwa?

Zygmunt: "...był już w pełni rozwiniętym mężczyzną; o czerstwym zdro-

wiu, wielkiej sile w potężnych dłońach, którymi mógł zrywać liny, łamać podkowy i całą talię kart na raz przedzierać" - tak pisze o nim Z. Boras ("Zygmunt Stary w Głogowie", Katowice 1983). A. Pawiński zauważa wszakże, że "mimo wzrost i siłę nie jest to rycerz, nie myślowy nie krew gorąca a ruchliwe ramię, ale natura spokojna, temperament łagodny, uczucie miękkie, religijne i umysł refleksyjny, zamilowany w systematyczności i porządku" ("Młode lata Zygmunta Starego", Warszawa 1893).

Z postaci Zygmunta były już wówczas właściwe mu powaga i majestat, dzięki poczuciu umiaru - równoważone wszelako przez dowcip oraz skłonność do rozrywek i sztuk pięknych.

Zygmunt nosił długie ciemne włosy, które jego balwierz nacierał mu żółtkiem, spięte siatką lub nakryte czepeem - a bywało, że i wieńcem z pachnących kwiatów. Ubierał się w modne, miękkie szaty. Za całe uzbrojenie miał przypasany do boku kord. Był człowiekiem renesansu; i tak też

wyglądał - jak ówczesni książęta z portretów włoskich mistrzów. Godne uwagi cechy, dobrze świadczące o księciu: zamilowanie do porządku, systematyczność (co objawiało się np. w rozkładzie dnia, w skrupulatnym prowadzeniu rachunków), dbałość o higienę - książę regularnie się kąpał (w czasach, kiedy kąpiel zaczęto już uważać za ...szkodliwą do zdrowia) i czyścił zęby (posiadał do tego celu specjalny przyrząd oprawny w złoto).

Zygmunt był dobrze wykształcony, znał kilka języków i, jak to się mówi, "kochał księgi". W swojej bibliotece miał m.in. podstawy arytmetyki, wzory budowli, kalendarze. Na poczesnym miejscu znajdował się pięknej roboty modlitewnik, iluminowany i oprawny w skórę. Zygmunt był bowiem religijny. Codziennie stawiał się na mszy, celebrowanej przez swojego kapelana i spowiednika. Był hojny w rozdawaniu jałmużny i świadczeniach na rzecz Kościoła.

Nie znaczy to, że król-wicz stonił od spraw ziemskich. Dbając o zdrowie, lubił dobrze zjeść i oka-



Zamek w Budzie w drugiej połowie XV wieku.

zale ucztować. Jeśli w Polsce gasił zwykle pragnienie źródłaną wodą, na Węgrzech bardziej gustował w winie. Monotonie codziennego życia w Budzie okraszały mu dysputy z uczonymi mężami, wycieczki "w teren" i do gorących źródeł oraz dworskie rozrywki. Ustalono, że nie omijał żadnej okazji, by posłuchać dobrej muzyki, przepadał za pieśniami litewskimi, ruskimi i cy-

gańskimi. Ze swoim ruskim śpiewakiem Curyllą grywał w karty - także na pieniądze. Miał oczywiście swój dwór, zaufanych ludzi i - swojego blazna. Wreszcie, a raczej przede wszystkim - miał Katarzynę, pannę z morawskich Telnic. Pozostał jej wierny i później (troje dzieci!), do czasu, kiedy trzeba ją było...wydać za mąż.

Antoni Bok

Zygmunt jeszcze w Krakowie

Po śmierci Jana Olbrachta (17 czerwca 1501 r.) Zygmunt niezwłocznie podjął starania o koronę polską. Spelzły one na niczym; wśród różnych koncepcji, ostatecznie przypadła ona starszemu Aleksandrowi. Zygmunto wi nie pozostało nic innego jak zadowolić się księstwem głogowskim. Na pociechę otrzymał od króla Władysława w grudniu 1501 r. księstwo opawskie. Nie mógł jednak liczyć na znaczące dochody z obu tych ziem, toteż dobijanie się o pieniądze u Aleksandra mocno musiało go absorbować. Wpłynęło to niewątpliwie na jego decyzję o powrocie do Polski. Zlikwidował swój dwór i sprawy w Budzie, po czym wyruszył do Krakowa. Święta Bożego Narodzenia spędził już w polskiej stolicy. Zygmunt nie zamieszkał na Wawelu, lecz u mieszczanina Kacpra Bara. Nie dziwi to o tyle, że swój pobyt traktował jako tymczasowy przed wyjazdem na Śląsk.

W kamienicy Bara, nad której wejściem umieścił swój rodzinny herb - litewską Pogoń - Zygmunt, tytułujący się teraz księciem głogowskim, przyjmował swoich dawnych i nowych towarzyszy i doradców, wśród nich śląskich przyjaciół. Obmyślał szczegóły swych przyszłych osobistych rządów na Śląsku. Mając dwie znaczne dzielnice, stał przed wyborem siedziby:

Opawa czy Głogów?

Obydwa miasta posiadały zamki książęce. Pierwsze z nich znajdowało się bliżej Krakowa, w którym król - wicz miał nieustannie liczne sprawy - m.in. mecenat nad planowaną przebudową i rozbudową Wawelu. Głogów był dalej, a miasto i księstwo znajdowało się w fatalnej kondycji. Zygmunt wybrał jednak Głogów i jego zrujnowany zamek. Co przeważało? Szacunek dla tradycji piastowskiej, duży odsetek ludności polskiej w księstwie, granica z Rzeczpospolitą? Trudno byłoby to ustalić.

Tymczasem w Głogowie starosta Wojciech Sobek zmagal się z liczny-

mi problemami, będącymi schedą po paru dziesiątkach lat wojen i zamętu oraz nieudanych rządach jego poprzedników. Dochodziło do zatargów lokalnych, zwłaszcza między miastem a kapitułą kolegiacką (chodziło, jak zwykle, o dochody). W tej kwestii próbował już interweniować z Budy Zygmunt, poprzez starostę, a także wysyłając zaufanego Rafała Leszczyńskiego. Na razie bez powodzenia. Inną bolączką był fatalny system monetarny, mnóstwo "spodłonej" monety w obiegu. Zygmunt wykazywał tu szczególną zapobiegliwość i uzyskał od króla Władysława, jeszcze przed wyjazdem z Budy, przywilej bicia w Głogowie własnej monety (początkowo tzw. półgroszków na stopę polską). Największą plagą było

szalejące bezprawie

Pisano ówczesnie: "rozbójnicy i zawalidrogi tak się rozzuchwalili, że nawet pod bramami Głogowa dochodziło do napadów na pocziwych ludzi".

Zanim wiosną 1502 r. rozpoczęły się przygotowania do podróży



Ulica w Krakowie, Kodeks Baltazara Behema, 1505 c

do Wielkiej Głogowy, jak mawiano w Polsce, potrzebne były pieniądze. Te uzyskał książę od Jakuba Bonera, z osiadłej w Krakowie, a pochodzącej z Alzacji, rodziny bankierów. Szło to na poczet należnych sum od króla Aleksandra. Zygmunt opłacił solennie wszystkich, którzy służyli mu lub byli pomocni w stolicy: hausknechtów (jak nazywano służą-

cych), gospodarza (jemu 70, żonie 30 dukatów, a córce - kitajki na suknie) i dworzan. A zwłaszcza tych, którzy wybierali się z nim "w delegację" na Śląsk. Kompletowano orszak. Zygmunt zatrudnił nowego lekarza nazwiskiem Śmigiół, szukano dodatkowych bębniistów i trębaczy. Wszystko miało być gotowe na 19 maja.

Antoni Bok

500 lat temu: przybycie Zygmunta Jagiellończyka do Głogowa

Kraków, 19 maja 1502 r.

Oddział 70 konnych - z nim bębniści, muzykanci, tabory - przekroczył rankiem Bramę Floriańską i skierował się gościńcem na Olkusz. Tak oto królewicz Zygmunt Jagiellończyk wyruszył do Głogowa. Pierwsze noclegi wypadły w Olkusz, Kromolowie i Żarkach. Następnie przez Olsztyn, Częstochowę i Krzepice orszak dotarł do Kluczborka, gdzie spędzono święto Bożego Ciała. Zygmunt korzystał z gościny u miejscowego proboszcza. W drodze do Wrocławia dłużej popasano w Namysławie. Po dziesięciu dniach drogi wyprawa dotarła do stolicy Śląska. Tu zabawiono kilka dni. Książę spotykał się z ważnymi osobami, poczynił nowe znajomości. Wydawano wspaniałe ucztę; Zygmunt otrzymał od magistratu beczulkę wina. Pora była jednak do Głogowa.

Głogów, 5 czerwca 1502 r.

Po trzech dniach podróży z Wrocławia (ostatni nocleg wypadł

w Lubinie), Zygmunt wkroczył wreszcie do Głogowa Major. Ludność księstwa, szczególnie mieszczaństwo głogowskie, zdążyła już sobie wyrobić dobre mniemanie o swoim (od dwóch i pół roku) władcy, toteż przyjęła go godnie i, według swoich możliwości, uroczyście. "Magnum omnium favore" (z wielkim wszystkim ukontentowaniem) - napisał Joachim Cureus. Fakt, że książę przybywał, by osobiście sprawować rządy, działał krzepiąco i ożywiał nadzieje na przezwyciężenie zlej passy, zapoczątkowanej jeszcze "głogowską wojną sukcesyjną". Zamek książąt piastowskich od dawna już służył prawie wyłącznie starostom. Teraz, choć w fatalnym stanie, miał stać się rzeczywistą rezydencją księcia - i to z jednego z najwspanialszych królewskich rodów Europy, kandydata do korony polskiej - a sam Głogów doczekał się przywrócenia należnej mu rangi.

Czym z kolei był fakt wyboru Głogowa dla samego księcia?

Sigismundus był obecnie 36-letnim mężczyzną, o ukształtowanym charakterze. Najmłodszy syn Kazimierza Jagiellończyka mógł być rozczerwony dotychczasowymi zabiegami o nadania dla siebie. Ostatecznie dostały mu się jednak dwa księstwa - na bogatym Śląsku, nie licząc drobniejszych. Mógł wreszcie wykazać się przygotowaniem do sprawowania samodzielnych rządów. Rzeczywiście, niemal z marszu, przejął od swojego namiestnika Wojciecha Sobka osobiste kierownictwo tutejszymi sprawami, zwłaszcza decyzje administracyjne i sprawowanie sądów. To rokowało pomyślnie dla pobudzenia rozwoju księstwa.

Nie zmienia to faktu, że tamtego dnia do raczej biednego miasta przybył raczej biedny książę. Na szczęście, miał kredyt u Jakuba Bonera, przy sobie co najmniej kilku światłych mężów, a co najważniejsze - miał konkretne projekty, jak podnieść gospodar-



Wizerunek Zygmunta Jagiellończyka jako księcia głogowsko-opawskiego, przypisywany nieznanemu malarzowi ze szkoły śląskiej, jest jednym z najwcześniejszych portretów na naszych ziemiach. Przed wojną znajdował się w Głogowie, obecnie w Muzeum Narodowym w Poznaniu.

kę podupadłej dzielnicy i ukrócić panoszące się w niej bezprawie.

Czas miał potwierdzić, że dzień 5 czerwca 1502 roku stał

się wart zapisania złotymi zgłoskami w głogowskich dziejach.

Antoni Bok

„Królewski haytman a sprawca”

Zygmunt Jagiellończyk od połowy 1502 r. sprawował z przerwami osobiście rządy w Głogowie. Pod koniec 1504 r. księciu przypadła godność królewskiego namiestnika całego Śląska, w następnym roku również Łużyc. Używał tytułu "Jego Królewska Mość Węgier i Czech na Górnym i Dolnym Śląsku i obojgu Łużyc królewski haytman a sprawca". Zygmunt opuścił Głogów i Śląsk po śmierci króla Aleksandra (zmarł 19 sierpnia 1506 r.). Królewicz udał się na czele 200 konnych na Litwę. 20 października został wybrany Wielkim Księciem Litewskim, 8 grudnia - Królem Polski.

W skali tysiąclecia

panowanie Zygmunta Jagiellończyka w Księstwie Głogowskim było tylko epizodem. Jednak ze względu na jego dokonania, na dalekosiężne korzyści dla miasta i księstwa,

stanowiło osobny i ważny rozdział. Z jego zasług dla naszego miasta wymieńmy trzy najważniejsze: reforma sądownictwa (1505, ustanowienie sądu leńskiego, jako najwyższego sądu apelacyjnego w księstwie), otwarcie w Głogowie mennicy ("biały" grosz polski jest pierwszą datowaną monetą na ziemiach polskich) i poprawa bezpieczeństwa.

Z tych dokonań Zygmunta najbardziej bodaj doceniona została ówczesnie walka z przestępczością. Rozbójnictwo było na Śląsku rozplenione do tego stopnia, że w istotnym stopniu hamowało go gospodarczy rozwój kraju. Szczególnie może w Głogowie i Księstwie Głogowskim, gdzie ostatnie dziesięciolecie XV wieku były czasami zamętu i wyraźnego upadku tego, co dziś nazywamy bezpieczeństwem publicznym. I kiedy już w Głogowie nieomal wyżyto się nadziei na odmianę losu -

ta właśnie nastąpiła! Zygmunt, przeciwko rozzuchwalonym przestępcom przedsięwziął surowe środki. Zarządzenia wykonywane musiały być konsekwentnie, gdyż z roku na rok stan bezpieczeństwa się poprawiał, co z kolei przyniosło wyraźną zmianę na korzyść w materialnym położeniu mieszkańców miasta.

Współczesny Zygmuntowi poeta Franciszek Köckritz napisał: "Tyś nam wrócił, największy z Jagiellonów, pokój i bezpieczeństwo. Tobie winien kupiec, że może bez trwogi spocząć spokojnie z bogatym towarem, gdziekolwiek go zastanie zmierzch lub potrzeba wypoczynku na upalnym słońcu. Nie dbając o niczyje urodzenie ani potęgę, pomściłeś się na wszystkich potworach niesytych naszej krwi. Czy pan czy sługa, gdy wspólnie zawią, jednakowo za twoim wyrokiem na wspólnym wiszą haku. Za Twoich rządów

przemozny złodziej po raz pierwszy zadrzał przed drzewem szubienicy".

Zygmunt na zamku

Kwestie bytowe mocno absorbowwały władcę i jego otoczenie. Komplikowały również samo sprawowanie władzy. Zygmunt pragnął uczynić zamek głogowski renesansową rezydencją. Rozpoczął remont; położono dach z blachy miedzianej, urządzono niektóre wnętrza. Ciągle jednak brakowało pieniędzy. Rysunki włoskich artystów, które Zygmunt przywiózł z Budy, pozostały w szufladzie. Po księciu, jako mecenasie sztuki, pozostały w Głogowie trzy przepiękne figury z Bramy Odrzańskiej.

Zygmunt mieszkał skromnie, a co dostojniejszych swoich gości umieszczał na kwaterach w mieście. Fakt, utrzymanie dworu - 70 osób - kosztowało. Zachowały się księgi wydatków.



Ilustracja: Pieczęć Zygmunta Jagiellończyka jako księcia głogowskiego (z r. 1506).

Zygmunt wszystko kazał skrupulatnie notować. Z wątków prywatnych godniejsze uwagi byłyby kontakty ze śląskimi książętami, zwłaszcza z legnickim Fryderykiem, a także związek z Katarzyną Telniczanką - niewątpliwie przebywała ona na zamku głogowskim wraz z kilkuletnim synem.

Antoni Bok

Władysław i Ludwik: tyleż życzliwi co nieszkodliwi

Zygmunt Jagiellończyk pozostawił po sobie w księstwie głogowskim i na Śląsku dobre wspomnienie. Krótkie, ale energiczne i roztropne rządy zapewniły mu uznanie, które procentowało mu następnie, jako królowi Polski i Litwy. Jako człowiek uczciwy i mający wielkie poszanowanie dla prawa, Zygmunt nie myślał oczywiście o zatrzymaniu w swoich rękach księstwa głogowskiego. Aktem z maja 1508 r. zwrócił je bratu Władysławowi. Pozostawało zatem nadal pod panowaniem Jagiellonów - teraz już jednak tylko jako jednostka administracyjna na rubieżach czesko-węgierskiego państwa, zarządzana przez starostów. Głogowianie, obawiając się nie bez podstaw zastawienia ich ziemi, wymogli na królu zapewnienie, że księstwo "nie przejdzie nigdy w obce ręce, nie będzie zastawione ani sprzedane". Życzliwy, a może raczej nieszkodliwy ze względu na sławny brak zdecydowania, król Władysław zmarł w 1516 r. Tron objął jego syn Ludwik, mając w chwili koronacji lat ...10. Już to źle wróżyło

państwu, w którym de facto rządzić miała któraś z frakcji magnatów. Tymczasem młody władca potrafił dla odległej prowincji wykazać zainteresowanie i chyba nie mniejszą życzliwość, co jego ojciec. Na przykład w 1517 r. po wielkim pożarze Głogowa zwolnił miasto na 15 lat od podatków, a w 1520 r. rozstrzygnął na korzyść Głogowa spór z Bytomiem (o przywileje kupieckie z nowo wybudowanego tam mostu).

W tamtym czasie Głogów niewiele już chyba przypominał wyniszczony wojnami i nieudolnymi rządami miasto sprzed dwudziestu lat. W międzyczasie zdążył się podnieść gospodarczo, a nawet znacznie wzbogacić. Odmianę zawdzięczał doskonałym rządom księcia Zygmunta. Następnie trafiła się...

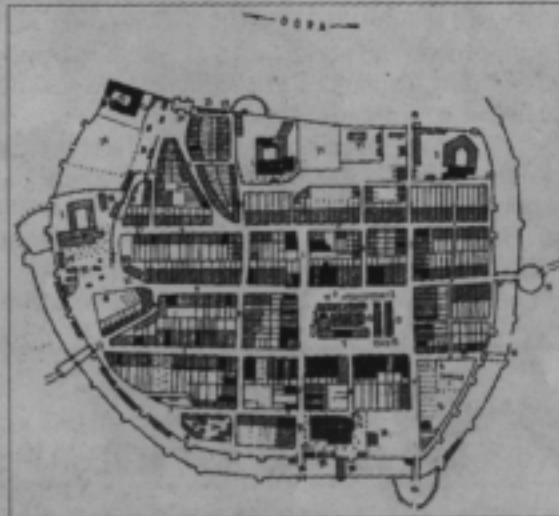
... wojna handlowa

Wrocławia z Polską. Zaczęła się od porozumienia wrocławian z Frankfurtem n. Odrą w r. 1499. W myśl układu, oba miasta zastrzegały sobie pośrednictwo w handlu Polski z Za-

chodem. Polscy królowie zareagowali ostro, zakazując kupcom z Rzeczypospolitej korzystania z tego pośrednictwa. Zatarę, łagodzony przez księcia Zygmunta, powtórzył się w ostrej formie po jego odejściu na tron krakowski. Wobec potwierdzenia zakazu udawania się polskich kupców do Wrocławia, drogę dla nich otworzył Głogów. Powstała niepowtarzalna szansa dla miasta. W istocie wypełniło się ono karawanami kupców. Co prawda w 1515 r. Wrocław spuścił z tonu i zaczął odzyskiwać pozycję w handlu między Wschodem i Zachodem, niemniej zyski i nawiązane kontakty wystarczyły, aby Głogów mógł przez lata odcinać kupony z prosperity, jako ośrodek handlowy i pośrednik. Np. w 1539 r. przez Poznań przeszło 439 zaprzęgów konnych z towarami głogowian.

Nie powinno zatem dziwić, że królowa Bona wysuwała projekty pozyskania księstwa głogowskiego, m.in. jako uposażenie dla małego Zygmunta Augusta. Sprzeciwiał się temu król, nie chcąc prosić bratan-

ka (Ludwika) "o coś z tego, czego już niewiele pozostało". W istocie król Ludwik był stale w finansowych opałach. Jagiellonowie zawarli podwójną umowę małżeńską z Habsburgami, co miało wzmocnić ich pozycję. Tymczasem obróciło się przeciwko nim. W 1526 r. nastąpiła inwazja turecka na Węgry. Tej nawale Ludwik mógł przeciwstawić jedynie słabe i zdemoralizowane wojsko. Pod Mohaczem poniosło ono sromotną klęskę. Król uciekając z pobojuwiska "znalazł się na mokradłach, przez które przepływał Dunaj. Kiedy próbował wskoczyć na brzeg, tylne nogi konia ugrzęzły i zwierzę się potknęło. Król w pełnej



Plan Głogowa (bez przedmieść), ok. 1520 r. (rekonstrukcja, wg: M. Kutzner, "Studia nad początkami i rozplanowaniem miast nad środkową Odrą i dolną Wartą", Zielona Góra 1970)

zbroi i bez asysty został przygnieciony i udusił się" W ten sposób zakończyła się jagiellońska epopeja węgiersko - czeska. Scheda dostała się Habsburgom.

(Koniec)

Antoni Bok